ROK I. NIEDZIELA. 20 MARZEC 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty. —

Nr 23.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

OSTATNIA Z KSIĄŻĄT SŁUCKICH.

przez J. I. Kraszewskiego.

(*Dokończenie.*)

Odtąd już zgoda z dnia za dzień stawała się łatwiéjszą. Sejm w prawdzie nie potrafił pojednać powaśnionych, ani później sądy, zupełnie w ręku Radziwiłłów zostające, nie roztrzygły sprawy w sposób godziwy, — wszakże »ostygł długą walką znużony kasztelan, bratankowie próżno jątrzyli go listami, zalecając aby bez nich nic nie czynił —; on widocznie nachylał się do zgody i sercem był za nią. — Nareszcie na zjeździe Trybunału, obskoczony od pośredników i przyjaciół uproszonych, kasztelan lękając sią banicji, którą zawsze jeszcze za pasem na postrach trzymano, dał ręce do zgody.»

Następują gody weselne, uczty i uciechy, a na nich kończy się nieprzerwany dotychczas bieg całéj powieści. W dziewięć dopiero lat po ostateczném obu partji połączeniu, znowu nas autor wprowadza do swojéj bohaterki. Nieszczęśliwa Zofja któréj piérwsza młodość w takich przeszła rozruchach, i po zamęściu jeszcze nie znalazła goręco upragnionéj spokojności: zawiedziona cała jéj nadzieja, jaką pokładała w pozorném przywiązaniu Janusza. Słabiało coraz pod takim obuchem wątłe jéj zdrowie, ale w ostatniem westchnieniu jeszcze okazuje tęż samą duszę stałą i szlachetną, któręśmy od samego początku tak polubili. »Ty nie umrzesz, Zofjo, — zawołał Książe poruszony. — O umrę, umrę! czuję śmierć i nie lękam się jéj. Cienie ojca i matki wołały mnie ku sobie, czas mi do nich, bądź zdrów na zawsze i przebacz mi wszystko.« —

Tu spuszczamy zasłonę nad smutnym obrazem.

Wchodząc tak szczegółowo w treść całéj powieści, dwojaki mieliśmy cel na oku. Pierwszy, iżby charaktery występujących w niéj osób nie uchwycić i nie przedstawić czytelnikom w sposób zbyt ogółowy, —

drugi, aby wykazać czytelnikom że» *Ostatnia z Książąt Słuckich*» nietylko nie jest romansem, ale nigdy nawet w myśli samegoż autora nim nie była: że więc tém samém byłoby niesłusznością, chcieć w niéj upatrzyć brak jakichkolwiek przymiotów, do których ona nigdy prawa sobie nie zarościła. Romans historyczny, w ogóle romans, nie leży tak bardzo po za obrębem wielostronnego talentu pana Kraszewskiego, abyśmy mogli przypuścić, że chcąc co innego utworzyć, co innego urzeczywistnił: owszem, lubimy w pracach tego autora śledzić bieg myśli, jaką on niewątpliwie bez ustanku bywa kierowany, i dojść pierwotnéj przyczyny, na któréj się i treść i forma utworów jego zasadza. Z tego stanowiska na rzeczy się zapatrując poznamy, że nie bez poprzedniego w innych dziełach przygotowania p. Kraszewski zabrał się do napisania Księżniczki Słuckiéj, że ona jest wypadkiem myśli, która mu zapewne jeszcze przy dalszym szeregu prac przewodniczyć nie ustanie.

Szkice obyczajowe i historyczne,— w tych trzech wyrazach mieści się cała dążność rodzaju, w którym p. Kraszewski ułożył ostatnie swoje powieści. Tok zdarzenia, główne osoby uczestnictwo w niém mające, inne znowu które jako tło obrazu obok tamtych są rozpostarte,— wszystko ma tylko na celu wyświecenie jakiéj epoki historycznéj i wpojenie w pamięć czytelników owych drobnych faktów z życia społecznego minionych czasów, którychbyś napróżno szukał w książce podręcznéj. Dla tego to rozmyślnie p. Kraszewski nie stara się o jedność w swojéj powieści;—przyjmuje ją, gdy się trafem sama z siebie nadarza, ale dla niéj nie poświęca nigdy wyższego planu, który raz powziął i uskutecznić zamierzył.

Zwracając się do charakteru epoki, do historyczności jaką autor w *Ostatniej z Książąt Słuckich* rozwinął, powiemy przedewszystkiém, że zamyka wprawdzie w sobie stronę, często już bądź w dziełach fantazji, bądź dziejowych obficie obrabianą,—że przecięż spory magnatów, wynikające ztąd niesnaszki większości, stronnictwa i wojny domowe, tak są za każdym ujawieniem się przeistoczone, iż każdy osobną zupełnie odkrywa tajnię w życiu całego kraju i szczegółowych klass jego mieszkańców. Jest to opłakana rozmaitość ducha ludzkiego. Prawda że *Wojewoda Wileński* jest typem który dość często się powtarza; jego popędliwość, jego duma nieugięta nie przedstawiają widoków nowych pod względem psychologicznym:— prawda, że kasztelana Chodkiewicza usposobienie niepewne i wahające się, niedopuściło rysów wydatnych:—prawda że Zofja jest kobietą, z owych kobiet-aniołów, które wszystko cierpią, wszystkiemu się poddają, a których stałość i siła w słabości do łez każdego porusza:—ale też pan Kraszewski nie pisał dla rozwinięcia kilku charakterów, —jemu głównie szło o wrażenie jakie *całość* zrobi na czytelniku. Dla tego to wszystkie szczegóły mistrzowską ręką są pokreślone; szczegóły, w których rozwija stan publiczności, pierwsze osoby tego dzieła otaczającéj. Jakże wybornym np. obraz Jezuitów, jątrzących gorzéj jeszcze już i tak powaśnione umysły,—albo mieszczan, krzywdy swoje głęboko czujących, a dla tego jednak zginających kolana przed znienawidzonemi magnatami. Duch czasu w każdej niemal przedstawia się mowie, a my tém bardziéj podziwiać to powinniśmy, ile że wiemy, jak głębokie nieraz potrzebne są studia, aby w kilku wyrazach złożyć wypadek całéj jakiéj epoki. Więcéj podobnych dzieł uzupełniłoby z czasem naukę historji;—to przynajmniéj pewna, że publiczność mile je przyjęła, jak i nadal przyjmować powinna, nie zważając na to, co twierdzą z jednostronnego stanowiska wychodzący recezenci.

F. H. L.

OBRAZ HISTORJI POWSZECHNÉJ

od najdawniéjszych do najnowszych czasów. Dwa zeszyty. 1842. Warszawa. Nakładem Aug. Em. Glücksberga.

W jednym z ostatnich Numerów *Roczników Kryt. Lit.* wspomniono o wychodzącym w księgarni S. H. Merzbacha *Obrazie Świata*, jako o dziele, które ze względu na samą treść i metodę układu, największe zjednać sobie powinno pochwały. Cieszy nas, iż podobne zdanie wyrzec także możemy o *Obrazie historji*

powszechnéj, którego dwa pierwsze zeszyty okazują biegłe pióro znanego i zasłużonego w literaturze krajowéj autora. Pisać w naszych czasach historję świata nie jest-to bynajmniéj rzeczą pospolitą ni łatwą,— kiedy się i massa źródeł namnożyła bez miary, i do sposobu wykładu każdy czytelnik innego rodzaju rości pretensje. Główną i najbardziéj w oczy bijącą zaletą Obrazu Historji, jest pragmatyczne uchwycenie przedmiotu, będące widać owocem głębokiego przemyślenia onego. Styl przytém czysty, czasem nawet wykwintny, jakkolwiek zawsze bez napuszoności: — dwa pierwsze zeszyty, które mamy pod oczyma, zawierają w sobie, oprócz ogólnego Wstępu, pierwszy okres i początki drugiego w Historji starożytnéj. Chcąc dać próbę czytelnikom jędrności i zwięzłości w oznaczeniu ducha czasów i zdarzeń, przytaczamy następujący ustęp o charakterze *drugiego Okresu* starożytnego świata (od Cyrusa aż do Augusta), znajdujący się w 1szym zeszycie na str. 38 tego dzieła:

„Jeżeli w piérwszym okresie jesteśmy zniewoleni trzymać się prawie wyłącznie podań, i nawet opowiadania historyczne napiętnowane są cechą cudowności i bajeczności: jeżeli znajdujemy zarówno, a nadewszystko w rozwijaniu się tylko co zaczętém wszystkich władz człowieka, podobnież jak instytucji społecznych, charakter niemowlęctwa, albo małoletności rodu ludzkiego, ujrzymy w drugim okresie przemagający charakter młodzieńczego i dojrzałego wieku; widzimy w człowieku uczucie wyraźniejsze własnéj godności, pamiątki pewniejsze, lepiéj z sobą powiązane, usiłowania z wytrwałością kierowane ku osiągnieniu wznioślejszych i większéj wagi celów. Od téj dopiero chwili organizacje społeczne nabierają pewnego rodzaju trwałości, acz odmiennemi drogami, i pod względem wewnętrznym ustalają się za pomocą głębszéj rozwagi i logiki zdrowszéj; daje się obok tego postrzegać w zewnętrznych stosunkach instytucyj społecznych, postęp dojrzałości rozumu. Już nie chciwość zdobyczy i bogactw, potrzeba wsławienia się czynami, sprowadzają wówczas wojny; już nie żądza zemsty, spół-ubiegania się ludów, albo płomień namiętności młodzieńczego wieku uzbraja narody. Jest to polityka, duma albo miłość sławy, które z rozwagą stanowią o wojnie lub pokoju. Podobnież się dzieje we wszystkich sferach życia czynnego lub biernego. Po entuzjazmie młodości z jakim przyjmowano wyobrażenia religijne, nastąpiła powoli roztropność, spokojniéj rzecz roztrząsająca, a religja uległa polityce. Pomiędzy naukami i sztukami, w czasach dawniejszych te tylko kwitną, które zajmują wyobraźnię, późniéj doskonalą się nauki ściślejsze. Obyczaje oczyszczają się i nabierają ogłady, ale się zaczynają pochylać ku zbytkowi; wady zepsucia zastąpiły miejsce wad dzikości i t.d.

Wiek młodości i dojrzałości jest wiekiem siły, a ta się objawia we wszystkiem co się dzieje na scenie świata w tym okresie. Wznoszą się wielkie mocarstwa, jedne nagle, przez wytężenia olbrzymie, drugie nader powoli przez mądrość i wytrwałość męztwa. Żaden wiek świata nie jest tyle płodnym w wielkie czyny poświęcenia się; żaden nie wydał tylu mędrców i bohaterów; ale też w tym okresie obudzają trwogę lub politowanie, fatalne skutki fałszywego kierunku nadanego sile, tudzież egoizmu wylęgłego z pychy narodowéj lub fanatyzmu republikańskiego. Więcéj w nim odkrywamy zbrodni, niżeli pięknych czynów, więcéj zbrodniarzy niżeli bohaterów. Zaledwie pozostał jaki ślad jeszcze jednych i drugich, albo ich dzieł; żyją tylko w pamiątkach ażeby służyli za przykład lub naukę. Lecz wpływ tego, co umysł ludzki utworzył, co wydał w przedmiocie sztuk i nauk, nieprzestaje działać zawsze bezpośrednio, nawet w czasach najbliższych. To właśnie stanowi chwałę tego okresu Historji świata starożytnego. Chociaż los zostawił nam niewiele tylko pomników sztuki z onéj epoki, dostatecznemi są atoli do zachowania, jako wzory wzniosłe, odwiecznych praw piękności prawdziwéj, w najpóźniéjszych nawet czasach; a pomimo utraty nieskończonéj liczby dzieł uczonych we wszystkich gałęziach umiejętności i sztuk, to co ocalało jest jeszcze skarbem ogromnéj wartości. Prawda, że postępy nasze daleko są większemi; ale zważywszy jak mało starożytni posiadali środków w porównaniu z naszemi, i jak wiele u nich wpływ moralnéj działalności musiał doznawać przeszkód przy tak szczupłéj liczbie narodów, słusznie podziwiać będziemy potęgę genjuszu, który z tak małemi środkami tyle wielkich dzieł utworzył. I wykonałby jeszcze większe, gdyby żywotne zasady wszystkiego, co jest dobrém i pięknem, a mianowicie moralność, nie uległy wcześnie pod niszczącem działaniem nadużyć i zepsucia. Postęp zepsucia tego rozszerzał się w tymże kiernnku co i poprzednia cywilizacja, to jest: ze Wschodu na Zachód

i przy końcu okresu świat historyczny dzieli się pomiędzy barbarzyństwo, a wyrodzenie się.

Wszelako pomimo skażenia moralnego, ciągle wzrastającego aż do końca drugiego okresu, główny rezultat jego Historji zdawał się prawie zapowiadać dążność ku dobremu. Szybkim postępem narody podniosły się ze stanu dzikości do cywilizacji, ze słabości do siły, z niedoświadczenia do mądrości. Niezwłocznie i pomyślnie urządziły się państwa, jedne na republikańskich, drugie na monarchicznych zasadach. Rozum dojrzewając wyczerpał z boskich i ludzkich rzeczy skarb wiadomości, których praktyczne użycie rozszerzyło się w życiu prywatnem i w społeczności. Przemysł, sztuki, nauki i handel pomiędzy ludźmi i narodami pomnożyły stopniami wygody i przyjemności życia, a nakoniec najprzedniejsze narody ziemi powiązały się w jednę wielką całość i tym sposobem weszły w systemat spólności co do użycia sił swoich, niegdyś rozdzielonych lub sprzecznych.

Podług postępów tak wielkiéj wagi i tak obfitego plonu doświadczeń czyliż nie wypadało oczekiwać z pewnością daleko większych na przyszłość skutków. Ale pomimo tych nadziei, jeżeli kiedy one miały miéjsce, postrzegamy w trzecim okresie, od Augusta aż do Teodozyusza Wielkiego, czyli od bitwy pod Akcyum aż do wielkiéj wędrówki narodów (od 3953 roku przed narodzeniem Chrystusa do 395 po jego narodzeniu, lat 425) smutną przerwę, wsteczne nawet cofanie się w biegu przeznaczeń ludzkich. Jak gdyby stanęły na najwyższym szczycie, na który wznieść się można było według okoliczności ówczesnych i wedle postępów owoczesnéj cywilizacji, wsteczny ruch zaczął się nieodzownie, podobnie jak po dzielności wieku męzkiego następuje osłabienie starości. Sprężyny starożytnych instytucji zużyły się, a geniuszu lub siły, potrzebnych do ich naprawienia lub przygotowania nowych, nie było już więcéj.»

ROZMAITOŚCI.

P. *Dubrowski* w 5tym Numerze *Jutrzenki* na cztereech dużych stronnicach rozpisał się o *Rocznikach krytyki literackiéj.* Jest to odpowiedź na dwadzieścia i pięć wierszy któreśmy poświęcili o Jutrzence w 19tym Numerze pisma naszego. Tém słuszniéj nas zadziwiło, kiedy p. Dubrowski kończąc piorunującą swoją expektoracją nadmienił, iż już nadal nam odpowiedziéć nie myśli, i że nie ma ani czasu ani miejsca, aby się wdawać w dziennikarskie sprzeczki. Prawda że zaraz po tak uroczystém oznajmieniu następuje Post-scriptum przez półtory stronnicy się ciągnące,—ale mniejsza o to: my rzeczywiście nie mamy już zamiaru zarzucać co bądź p. Dubrowskiemu; poznaliśmy bowiem że jest bardzo *niebezpieczny.* Wszakże niepodobna przeminąć w milczeniu napaści, którą sam broniąc nibyto siebie, na nas uczynił. Napaść tę przypuszcza do Artykułu: *Nowsze dążenia Literatury Wendo-Sorbskiéj w Górnéj Luzacji*, zawartego w Numerze 19tym i 20tym Roczników. Artykuł ten, jakieśmy to wyraźnie w piśmie naszém powiedzieli, obrobionym został podług artykułu p. J. P. Jordana, znajdującego się w poszycie Grudniowym pisma: *Blätter für literarische Unterhaltung.* Mocno przepraszamy szan. Redaktora Jutrzenki, ale niechaj pozwoli sobie powiedziéć, że w rzeczach literackich Jordan większą ma dla nas powagę, aniżeli p. Piotr Dubrowski. Co więc tenże p. Dubrowski w Bibljotece Warszawskiéj *dawno już mówił* o grammatyce Jordana i o pieśniach Łużyckich, nie zdawało nam się dosyć ważne,aby mogło zastąpić Artykuł tak zasłużonego i wszechstronnie wykształconego Autora, jakim jest p. Jordan. Redaktor Jutrzenki utrzymuje, że wtym artykule pożyczane są kawałki z przedmowy do zbioru pieśni Łużyckich. Nie wyglądaż to, jak gdyby u nas zródło było zatajone? tym czasem my wyraźnemi słowy tak powiedzieli: »Wydawca we wstępie bliżéj charakteryzując mieszkańców tego kraju, tak się o nich wyraża: i t. d. Co się zaś tyczy zarzutu względem niektórych zatajeń, któreby my niby to rozmyślnie w tym artykule poczynili, nic na to nieodpowiemy; — są to bowiem jedynie osobistości i jeszcze cóś więcéj, czego bliżéj oznaczyć nie pragniemy, i na samo wspomnienie czego mimowolnie się wzdrygamy.

OD REDAKCYI.

Przy nadchodzącym końcu pierwszego kwartału, uprasza się Szan. Prenumeratorów kwartalnych, aby wcześnie raczyli złożyć w swojém miejscu dalszą przedpłatę, jeżeli nie chcą doznać opóźnienia w odbieraniu Numerów pisma naszego.